

Tomasz Sulewski: Plus catholique que le pape

Problem z katolickim nauczaniem (w tym również tym odnoszącym się do kwestii społecznych) polega na tym, że nie da się go streścić w krótkich, nośnych medialnie komunikatach.



Po "aferze" z ks. Bonieckim i kilku mniejszych sprawach polscy katolicy znowu poddawani są testom na inteligencję i kościelną jedność. Tym razem polem do przepychanek i kreatywnych interpretacji rzeczywistości stała się kwestia stosunku Kościoła do kary śmierci. I tak jak w poprzednich przypadkach dyskusja, która się toczy, dużo bardziej jest rozmową o tym, co się komu w danym temacie wydaje, niż o tym jak jest naprawdę.

Wilka z lasu wywołał Jarosław Kaczyński, postulując przywrócenie w Polsce kary śmierci. Jaki miał w tym cel ciężko stwierdzić jednoznacznie - chyba tylko taki, by pokazać społeczeństwu, iż jest równie dzielny (jeśli nie dzielniejszym) szeryfem jak Zbigniew Ziobro. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że realizacja tego zamierzenia wiązałaby się de facto z odrzuceniem przez Polskę Karty Praw

Podstawowych i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, deklarację Kaczyńskiego uznać należy za wypowiedź z gatunku science-fiction. Co innego, gdyby prezes PiS był znany jako zwolennik politycznego buntu przeciwko Wspólnej Europie. Ciężko to jednak zakładać, tym szczególnie, że w dużo dogodniejszych dla takich stwierdzeń sytuacjach bynajmniej nie słyszeliśmy jego krytycznego, czy choćby tylko zaniepokojonego głosu.

Pomysł Kaczyńskiego spotkał się z natychmiastową reakcją innych polityków i publicystów. W kraju, w którym katolicki system wartości jest wciąż (mimo licznych deprecjonujących ten fakt zabiegów) podstawowym punktem odniesienia dla zdecydowanej większości obywateli musiał dość szybko pojawić się argument "Kościół tego zabrania". Argument poręczny, ale tak nieścisły, że aż nieprawdziwy. A gdy się już pojawił, wywołał dyskusję, w której - na podobnej zasadzie jak przy sprawie ks. Bonieckiego - okazało się, że niektórzy polscy katolicy są bardziej katolicki niż papież.

Problem z katolickim nauczaniem (w tym również tym odnoszącym się do kwestii społecznych) polega na tym, że nie da się go streścić w krótkich, nośnych medialnie komunikatach. Aby je dobrze zrozumieć, trzeba do tematu podejść w bardzo szerokim zakresie, mając "w tyle głowy" cały fundament teologiczny i filozoficzny, na którym się to nauczanie opiera. W katolicyzmie nic bowiem nie funkcjonuje w oderwaniu od reszty i nie powinno być tłumaczone niezależnie od całości systemu. Taka perspektywa wymaga od odbiorców nie tylko uważności, ale także chęci zrozumienia i przyjęcia podstawowych zasad rządzących katolickim światopoglądem, jak świadomości, kto i w jaki sposób je definiuje. Tymczasem w świecie medialno-politycznych sporów rządzi dziś komunikacja, której symbolem stało się 140 znaków twitterowego posta. To, co nie zmieści się w "setce" w wieczornym serwisie informacyjnym, jest trudne do wytłumaczenia, a przez to do

przyjęcia. Jeśli dołożymy do tego złą wolę niektórych osób, którym nie zależy na prawdzie, lecz na niszczeniu przeciwników, otrzymujemy w przekazie papkę, którą przeciętnemu katolikowi ciężko jest przełknąć. Sytuacja z karą śmierci pokazuje po raz wtóry, że wiele dylematów i ich małych wojen pomiędzy wiernymi w Polsce wynika z niewiedzy, graniczącej z ignorancją, a powodującej w konsekwencji dezinformację. Gdy zaś w przekaz medialny włączony zostaje dodatkowo głos biskupów i księży, których próby wytłumaczenia stanowiska Kościoła w sposób głęboki i zniuansowany zostają przez dziennikarzy (często bez złych intencji) streszczone np. w jednym zdaniu - najlepiej nadającym się na krzykliwy nagłówek - kończy się to poczuciem zagubienia i braku jednoznaczności.

A jednak Kościół jest jednoznaczny. Tak w kwestii kary śmierci, jak i w wielu innych tematach (z posłuszeństwem zakonnym włącznie) ma własne zdanie, które precyzyjnie wyrażone jest w oficjalnych dokumentach kościelnych. To właśnie do nich, a nie do medialnych autorytetów, należy się udać, jeśli chce się poznać stanowisko katolickie w danej kwestii. Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 2267. mówi wprost: "Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci, jeśli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem. Jeżeli jednak środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej". Krótko mówiąc Kościół bardzo mocno i na wielu polach zachęca do tego, by tam, gdzie to tylko możliwe, porzucić stosowanie kary głównej, choć jednocześnie nie wyklucza, że mimo wszystko mogą zaistnieć sytuacje, w których musi ona być wykonana. Nie jest to stanowisko, do zrozumienia którego

potrzeba wielu lat studiów czy licznych lektur (choć te ostatnie niewątpliwie pomogłyby zrozumieć źródła takiego podejścia w perspektywie nauczania o sprawiedliwości, miłosierdziu, winie, itd.), ale jego poznanie pozwala zrozumieć, że autorytatywne stwierdzenie "Kościół zabrania" jest nieprawdziwe. Wystarczy nie zatrzymywać się w połowie zdania, ani nie widzieć tylko tego, co się chce w danym tekście zobaczyć. Notabene dokładnie to samo podejście, co w zapisie katechizmowym, obecne jest w wypowiedziach Jana Pawła II i Benedykta XVI, które to wypowiedzi przywołuje się często błędnie jako bezwzględne argumenty "przeciw". Oznacza to, jak zauważył o. Dariusz Kowalczyk SJ, że katolikiem można być zarówno popierając karę śmierci, jak też pragnąc jej całkowitej likwidacji (choć w obu przypadkach należy wziąć sobie do serca te aspekty, na które swoich wiernych uwrażliwić chce Kościół).

Czy - abstrahując od kwestii międzynarodowych aktów prawnych - w Polsce możliwe jest chronienie społeczeństwa przed napastnikami w sposób inny, niż pozbawianie ich życia? W moim przekonaniu tak, lecz mam równoległe świadomość, że jest to kwestia ocenna i jako taka może być przedmiotem dyskusji, w której każdy ma prawo do własnej opinii. Tym niemniej nawet gdyby uznać, że taka dyskusja jest z jakichś względów w Polsce AD 2011 potrzebna, powinna być to tylko i wyłącznie analiza tego jednego aspektu rzeczywistości, a nie dyskutowanie i "zawłaszczanie" katolickiego nauczania - z czym mamy do czynienia obecnie. Ono jest bowiem jednoznaczne.

W tym kontekście dostrzec trzeba jeszcze jeden czynnik, którego istnienie jest niezwykle szkodliwe dla katolickiej spójności w Polsce. W największym skrócie można określić go jako przedmiotowe używanie autorytetu Kościoła na własny użytek w politycznych sporach. Polityka ma nad Wisłą olbrzymi potencjał do dzielenia społeczeństwa, a argumenty emocjonalne oparte o sprawy religii są narzędziem, które

działa niezmiernie skutecznie, co pokazały już wydarzenia pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. Kolejnym, świeżym przykładem jest tu wypowiedź Stefana Niesiołowskiego w programie "Gość Radia Zet", w którym ów polityk, dawniej prominentny działacz ZChN, określił abp. Michalika mianem krętacza. Pretekstem dla takiego stwierdzenia był wywiad udzielony przez Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, w którym tłumaczył stanowisko Kościoła w temacie kary śmierci. Niestety, na swą własną zgubę, zamiast potępić w czambuł szefa PiS, przedstawił katolickie poglądy w sposób precyzyjny i jasny, za co właśnie spotkała go obelga ze strony byłego wicemarszałka Sejmu, który zapewne wolałby usłyszeć interpretację nie tyle prawdziwą, co zgodną z jego własnymi interesami politycznymi. Ten brak odpowiedzialności i sprowadzanie Kościoła do roli pałki na wroga, wykorzystywanej wtedy, gdy jest to wygodne, a zakopywanej, gdy nam to przeszkadza (warto w tym momencie zauważyć, że Niesiołowski w rozmowie powołuje się na autorytet papieża, mówiąc: "Benedykt XVI podobnie jak jego wielki poprzednik wypowiedzieli się kilkakrotnie jednoznacznie przeciwko karze śmierci, nie ma tu żadnych wątpliwości [...] Sprawa jest rozstrzygnięta", a jednocześnie bez żadnego dysonansu 31 sierpnia br. głosował przeciwko ustawie chroniącej w pełni życie nienarodzonych, mimo iż tak kwestia o wiele częściej i bardziej dobitnie pojawia się w wypowiedziach obu Pasterzy Kościoła) jest niezwykle symptomatyczny.

Casus "wiedzącego lepiej" Niesiołowskiego, choć bardzo jaskrawy, nie jest niestety wyjątkiem (wystarczy przywołać choćby europoła PiS, Ryszarda Czarneckiego, deklarującego się jako katolik, który w reakcji na apel Benedykta XVI stwierdził: "dla nas ważniejsze są słowa abp. Józefa Michalika" - jakby były one w jakimkolwiek stopniu sprzeczne ze słowami papieża). Instrumentalne traktowanie Kościoła i "rozgrywanie" katolików, którzy nie znają na tyle dobrze kościelnego nauczania, aby nie dawać się nabierać na tandetne chwytły, należy dziś do arsenału

działań wszystkich większych partii w Polsce (może za wyjątkiem PSL). Sprawa kary śmierci, która jako projekt polityczny była przegrana jeszcze zanim została postawiona publicznie pokazała jednak po raz kolejny, że brakuje nam w Polsce jasnego i precyzyjnego głosu, który klarownie i jednoznacznie, bez niedomówień i pól do prywatnej interpretacji prowadzonej przez domorosłych teologów przedstawiałby prawdziwe nauczanie Kościoła. Szczególnie w sytuacji, gdy głos Kościoła hierarchicznego coraz częściej jest atakowany przez media i polityków niejako "dla zasady". Być może odważne zmierzenie się z tą kwestią jest nowym wyzwaniem dla mieszkających nad Wisłą katolików świeckich? Gdyby się to powiodło, może w przyszłości udałoby się uniknąć politycznego bicia piany tam, gdzie się to odbywać nie powinno.

Tomasz Sulewski